

Chamerska, Halina

"Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce. Przewodnik", opr. Danuta Kamolowa przy współudziale Krystyny Muszyńskiej (zbiory kościelne), Warszawa 1988 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 80/2, 410-414

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

niedbania początkowego szkolnictwa w Galicji autonomicznej. Słuszne byłoby tu danie wzmianki, że od końca lat dziewięćdziesiątych nastąpiła znaczna rozbudowa owych szkół, w tym i wiejskich czteroklasowych, ułatwiających przejście do gimnazjów. Działo się to oczywiście nie bez silnego nacisku posłów ludowych (polskich i ukraińskich) w Sejmie lwowskim.

Autor przyznaje na s. 197, że w analizowanych korespondencjach z terenu nie znalazł skarg na upośledzenie języka ukraińskiego w stosunku do polskiego. Jedno tylko doniesienie z Niżniowa mówiło, że wywieszone zawiadomienie o wyborach nie zostało zrozumiane przez ludność, gdyż było tylko w języku polskim. W danym wypadku trudność dla mieszkańców gminy polegała na nieobeznaniu z łacińskim alfabetem — gdyż w mowie oba języki były równie zrozumiałe dla mieszkańców wsi obu narodowości. Kilka drastycznych przykładów nadużyć wyborczych: jak właściciele ziemscy kupowali chłopskie głosy, przytoczono na s. 152 n. Galicyjska „kielbasa wyborcza” była, to fakt, przysłowiowa. Przerabiałem jednak niedawno papiery Tadeusza Rutowskiego, wieloletniego posła do Sejmu i Rady Państwa; odkryłem w nich z pewnym zdziwieniem, że demokratyczni kandydaci uprawiali zakupywanie głosów nie gorzej od konserwatystów.

Fragmenty korespondencji wiejskich, obficie przytaczane w książce Himke, przynoszą dużo barwnego materiału do dziejów wschodniogalicyskiej wsi sprzed lat stu: jej warunków bytu, poziomu kultury, stopnia uświadomienia politycznego. Oczywiście jest to obraz jednostronny, skreślony piórem określonej kategorii mieszkańców wsi, pod adresem czasopisma o określonym politycznym charakterze. Porównanie korespondencji tych z analogicznym materiałem z innych pism ludowych, ukraińskich i polskich, na dłuższej przestrzeni czasu, okazałoby się instructywne. Książka, którą recenzujemy, ukazała jak można się materiałem takim posługiwać i ile z niego wydobyć. Pionierska próba Himke zasługuje na zyczliwą uwagę, także badaczy dziejów wsi polskiej.

Stefan Kieniewicz

Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce. Przewodnik, opracowała Danuta Kamolowa przy współudziale Krystyny Muszyńskiej (zbiory kościelne), Biblioteka Narodowa, Warszawa 1988, s. 492, ilustr.

Nakładem Biblioteki Narodowej ukazała się niedawno publikacja, która stanie się cennym i ważnym podręcznym narzędziem informacji o zbiorach rękopiśmiennych w naszych bibliotekach i muzeach. Do tej książki badacze, zwłaszcza młodzi, będą z pewnością często zaglądali.

Przewodnik ten oczywiście nie zastępuje i nie może zastąpić ani centralnego katalogu rękopisów (który zresztą jest już w projektach Zakładu Rękopisów Biblioteki) ani bardziej szczegółowych katalogów czy inwentarzy pojedynczych bibliotek czy muzeów. Celem wydawnictwa jest bowiem danie czytelnikowi ogólnej, wstępnej orientacji o polskich zasobach rękopiśmiennych, ułatwienie poszukiwań bez konieczności podróży, wskazanie na ogromne rozproszenie materiałów źródłowych, co sprawia m.in., że znajdują się one nieraz w najmniej oczekiwanych miejscach (dotyczy to zwłaszcza korespondencji). Przewodnik ułatwi dotarcie do wielu małych a jednak cennych zbiorów. Wiadomo, że drukowanych wydawnictw informacyjnych o rękopisach w kraju wciąż jest za mało, ponadto zwykle nie obejmują

one całości posiadanych przez bibliotekę zbiorów. Skromne placówki z reguły wcale takich pomocy nie posiadają.

Od czasu drugiego, poprawionego wydania „Zbiorów polskich” Edwarda Chwałewika (1926) jest to pierwsze pionierskie w swej koncepcji i wykonaniu przedsięwzięcie tego rodzaju. Chwałewik zresztą — jak wiadomo — charakteryzował bardziej ogólnie niż to czynią autorki w swej książce nie tylko kolekcje rękopisów, ale i biblioteki zawierające wyłącznie druki — jego walorem było natomiast wskazanie na ważniejsze zbiory polskie za granicą, co dla autorek obecnego przewodnika nie było wykonalne. Wymagałoby to zresztą większego zespołu pracowników i odsunęłoby w czasie publikację o zasobach krajowych.

Wydawnictwo obejmuje informacje o zbiorach rękopiśmiennych w bibliotekach i muzeach państwowych, społecznych, kościelnych i niektórych prywatnych (10). Poza przewodnikiem pozostały zbiory sieci archiwalnej. Archiwa prawdopodobnie opracują swoją własną centralną ewidencję zespołów. Uwzględniono natomiast zasoby archiwów kościelnych jeśli posiadały one rękopisy biblioteczne. Nie uwzględniono zbiorów bibliotek zakładowych wyższych uczelni, które na ogół zresztą nie posiadają rękopisów. Wydaje się natomiast, że można było zrezygnować z Izb Pamięci — ich rola popularyzatorska jest bezsporna, ale dla potrzeb naukowych walor ich jest niewielki. Ważniejsze byłyby tu zbiory prywatne — jest ich więcej niż zarejestrowano w przewodniku. Znaną jest niechęć wielu bibliofilów i kolekcjonerów do ujawniania swych skarbów, ale warto by się — przy pracy nad ewentualnym II wydaniem — pokusić o przekonanie przynajmniej niektórych spośród nich, że udostępnienie kolekcji naukowcom nie zagrozi ich cimedliom.

Po raz pierwszy scharakteryzowano rękopisy z całej sieci bibliotek i muzeów kościelnych i klasztornych, wprawdzie nie zawsze łatwo dostępne — spotka się to jednak z wdzięcznością badaczy.

W opisach zasobu niektórych instytucji autorki wyszczególniają niekiedy — prócz rękopisów — także inne kategorie dokumentów (plakaty, ulotki, fotografie), co jest o tyle ważne, iż jak dotąd te istotne dla historyka materiały nie są — z nielicznymi wyjątkami — rejestrowane w wydawnictwach informacyjnych.

Koncepcja układu „Przewodnika” jak też i rozmieszczenie materiału wewnątrz każdego z haseł są przejrzyste, jasne i uzasadnione, dobrze służąc celom informacyjnym.

We wstępie książki zarysowano m.in. dzieje problemu centralnej ewidencji rękopisów bibliotecznych w Polsce, akcentując dość długą tradycję takich projektów.

Przewodnik ukazuje wyraziście jak bardzo rozproszone są materiały jednej proveniencji. Archiwa rodzinne, spuścizny pojedynczych osób a zwłaszcza bloki korespondencji znajdują się w dwu lub więcej zbiorach w tym samym mieście a częściej — w różnych miastach. Autorki we wstępie z ubolewaniem stwierdzają, iż rozbicie to jest większe nawet niż im się to w początkach pracy wydawało. Dzięki przewodnikowi i jego indeksom łatwiej teraz będzie — drogą kserokopii czy mikrofilmów — scalić niejedną zbiór, co zresztą w zakresie ważnych dla siebie materiałów czyni już np. Biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie czy Biblioteka Instytutu Badań Literackich PAN.

To rozbicie wskazuje na zjawiska niezwykle ważne dla badaczy mecenatu kulturalnego okresu zaborów, a mianowicie na wędrówkę zbiorów (nie tylko zresztą rękopisów) ponad granicami zaborów, w trosce o taką ich lokalizację, aby nie uległy wywiezieniu czy konfiskacie. Stąd rękopisy wybitnych osobistości z zaboru rosyjskiego wędrowały nieraz do zbiorów w zaborze pruskim, ale przede wszystkim — w erze autonomicznej — do Galicji, gdzie wydawały się bezpieczne. Tam też głównie przesyłali swe dary ofiarodawcy z emigracji. Po 1905 r. widoczne było

również obdarowywanie bibliotek i muzeów w Królestwie. Nie znaczy to oczywiście aby nawet w trudnych okresach dziejów poszczególnych zaborów całkowicie brakło ofiarodawców czy darów dla instytucji o polskim charakterze na własnym terenie. Niekiedy zdarzało się, iż społeczni mecenasowie obdarowywali kolejne biblioteki czy muzea w dwu lub wszystkich trzech zaborach.

Transakcje sprzedaży cennych materiałów przez spadkobierców osób znanych i sławnych były następnym powodem rozproszenia jednorodnego zbioru pomiędzy kilka instytucji. Po 1918 r. obserwujemy większy napływ zbiorów do bibliotek warszawskich (rewindykacja, dary).

Informacje do przewodnika zbierano różnymi drogami poprzez analizy drukowanych katalogów i inwentarzy pojedynczych instytucji, dalej drogą zlecenia kompetentnym pracownikom działów rękopisów wielkich bibliotek charakterystyki zasobów swojej instytucji (prace autorskie, podpisywane) a wreszcie drogą ankiety, na którą zresztą mimo ponagieł nie otrzymano kompletu odpowiedzi. Jeśli uzyskane informacje były źle opracowane (np. przez niezbyt przeszkolony personel) — konieczne były wyjazdy w teren, zbadanie zbiorów z autopsji. Nierzadko było to połączone nawet ze wstępnym porządkowaniem nieopracowanych zupełnie rękopisów. Tak więc autorki zajmowały się nie tylko organizacją dopływu materiałów i ich redakcją, ale i zbieraniem surowych danych.

Przewodnik ma układ alfabetyczny według nazw miejscowości, skupiając dane o zbiorach na jednym terytorium. Po rutynowych informacjach (adres, telefon, czas i sposób udostępniania, orientacyjna wielkość zbioru) następuje zarys dziejów danej instytucji, charakterystyka treściowa zawartości zbioru, omówienie jego części składowych (większe kolekcje, archiwa rodzinne, spuścizny osobiste tematyczne, kolekcje zbieraczy, archiwa redakcji, instytucji, cechów itd.) wraz z odnoszącą się do nich bibliografią — a wreszcie wzmianki o pojedynczych listach czy dokumentach osobistości wybitniejszych. Przy charakterystyce korespondencji jakiejś osobistości wymieniane są nazwiska wybitniejszych autorów listów czy (przy brulionach) adresatów korespondencji. Sposób opracowania każdego hasła orientuje już czytelnika co do wielkości i znaczenia każdego ze składników omawianego zbioru. Przewodnik jest zaopatrzony w indeks nazw i nazwisk a także indeks rzeczowy.

Wielką zaletą wydawnictwa są — może nie oszczędne ale za to wygodne dla czytelnika — opisy wielokrotne lub odsyłacze wiążące ze sobą informacje o częściach rozproszonego archiwum rodzinnego czy spuścizny wskazujące także, iż w obrębie tego samego hasła, np. archiwum rodziny istnieje również ważna spuścizna jednego z jej członków. W indeksie jednorodne zbiory są prawie z reguły zamieszczane dwukrotnie: raz pod nazwiskiem posiadacza a następnie pod nazwą miejscowości, w której się znajdowały. Ważne są dane o cenniejszych zbiorach zaginionych a także informacje, iż wykaz rękopisów jakiejś niewielkiej biblioteki pełniejszy niż publikowana charakterystyka jest do wglądu w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej. Ale trafiają się w opisach powtórzenia zbędne, np. gdy w obrębie tego samego hasła zarówno w historii jak i w charakterystyce zbioru natrafiamy na te same informacje.

Charakteryzując poszczególne zbiory, autorki musiały rozwiązywać wiele zagadek genealogicznych i innych, by dojść w jaki sposób i kiedy kolekcja się tworzyła, łączyła, dzieliła, jaką drogą dane zbiory przeszły w ciągu dziejów. Tam, gdzie to było możliwe podawały zarówno w tekście jak w indeksie daty życia wybitniejszych osób. Do zarysu dziejów zbioru, jego charakterystyki, omówienia losów pojedynczych kolekcji czy obiektów, podano informacje bibliograficzne, w tym dane o drukowanych inwentarzach czy katalogach.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby w ewentualnym II wydaniu wyodrębniono na wstępie przewodnika — jako całość oddzielną — bibliografię publikowanych inwentarzy i katalogów, co dla młodych zwłaszcza naukowców byłoby pożyteczne.

W charakterystyce zbioru słusznie wydzielono liczbę rękopisów średniowiecznych i staropolskich.

Wobec bardzo długiego cyklu produkcyjnego książki w Polsce (nawet jeśli — jak w Bibliotece Narodowej — istnieje własna drukarnia) zapewne brak tu wpływów z ostatnich lat, ale ta niepełna aktualność książki w chwili jej wydania to ogólna bolączka naszych wydawnictw.

Praca — jak zresztą każda — nie jest wolna od usterek rzeczowych i drukarskich literówek. Przede wszystkim wątpliwości budzi sposób ilościowej charakterystyki zbioru. Informacje: „kilka rękopisów”, „około 5 jednostek”, „około 10 jednostek” i inne tego rodzaju należałoby uściślić — tak małych liczb nie można podawać w przybliżeniu — nawet jeśli istnieją trudności o których autorki wspominają we wstępie. Są i inne nieścisłości, np. Zjazd Pracowników Kultury w 1936 r. odbył się ostatecznie we Lwowie a nie w Warszawie (s. 298). We wzmiance o Wojskowym Instytucie Historycznym przydałaby się informacja o przedwojennym Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym, do którego nawiązywano w 1944 r. (s. 284). Uniwersytet Warszawski powstał w r. 1816 a nie w 1817 jak jego Biblioteka (s. 270). Teki Górskiego (s. 252) należałoby powiązać z Tomicianami, tak jak to uczyniono w indeksie. Przy charakterystyce spuścizny W. Tokarza warto by podać z jakiego okresu pochodzi jego zbiór ulotek. Pisząc o biogramach w archiwum „Encyklopedii Orgelbranda” należałoby wymienić nazwiska osób, których życiorysy tam się znajdują. St. Stecki był m.in. prezesem Związku Ziemiaków i tych spraw dotyczą w znacznej mierze jego zbiory (s. 163). Przy M. Bohuszewiczównie trzeba dodać, iż po aresztowaniach wśród konspiratorów stanęła ona na czele I Proletariatu. W charakterystyce spuścizny Z. Mocarskiego zabrakło opracowań o nim Urszuli Paszkiewicz (s. 244). Chciałoby się też wiedzieć, czy akta O. Szanieckiego dotyczą spraw gospodarczych, czy jego ożywionej działalności politycznej (s. 228). Śmierć Stefana Wojciechowskiego nastąpiła w 1980 r. (s. 157). Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie nie powstała w r. 1946 lecz tylko zmieniła swą nazwę — istniała już w okresie międzywojennym (s. 115). W opisie zbiorów prywatnych przydałaby się nieraz krótka informacja kim jest zbieracz. Niekiedy nazwa, przyjęta przez autorki różni się od obiegowej (np. na ogół pisze się: przywilej jedlneński a nie jedlniński (s. 120, 164). Innym razem spotykamy się z niezbyt jasnymi sformułowaniami (np. na s. 169 w ostatnim akapicie o spuściznie W. Błazińskiego; s. 250: [Jelski] „założył jako ziemianin Bibliotekę”).

Nie jestem pewna czy w indeksie przedmiotowym celowe jest wydzielanie w podhasłach spóścizn dziennikarzy i publicystów, tym bardziej iż hasło główne słusznie łączy te dwie profesje, w praktyce trudne do rozdzielenia.

Jest tu też hasło „Polacy pod panowaniem niemieckim” — byłoby więc logiczne aby analogiczne zbiorcze hasło utworzyć dla ziem pod władzą rosyjską, wszak kolekcji takich nie brak (np. zbiór ks. B. Ussasa w KUL; *nb.* brak w indeksie jego nazwiska). Jeśli zaś są pomieszczone pod hasłami poszczególnych powstań czy wyodrębnionych okresów, to tu winien znaleźć się odsyłacz. Natomiast jeśli treść hasła dotyczy wyłącznie Polaków w Niemczech w XIX w. to należałoby inaczej takie hasło sformułować. W licznych hasłach (teologia, filozofia, średniowieczne rękopisy i inne) spotykamy określniki chronologiczne, natomiast brak — choćby ogólnych — rzeczowych. Zbiorcze hasło „Teki” nie ma odsyłaczowych powiązań z wydarzeniami czy okresami, które były w centrum zainteresowań twórców tych kolekcji.

Są też usterki, za które odpowiada drukarnia: na s. 345 część tekstu źle złożona; na 351 wypadł 1 wiersz; na s. 352 mamy zbędny odstęp na środku strony; na s. 179 należałoby przestawić paragrafy 4 i 3. Zwykłych literówek także w tekście nie brak. Kilkakrotne korekty autorskie nie wyeliminowały wciąż nowych błędów drukarni.

Usterki i omyłki, których nie brakuje w żadnym wydawnictwie, w tej książce nie są zbyt wielkiego kalibru i nie mogą przesłonić faktu, iż jest to przedsięwzięcie na naszym gruncie pionierskie, publikacja pożyteczna w warsztacie naukowym historyka, oszczędzająca czasu i konieczności niejednego wyjazdu, niezbędna w podręcznych zbiorach bibliotek. Rodziła się długo, ale życzyć należy autorkom, aby drugie wydanie mogło wkrótce się ukazać. Nakład 3000 egzemplarzy jest z pewnością zbyt mały, by zaspokoić apetyt wszystkich poważniejszych — głównie humanistycznych — bibliotek, ale także i innych użytkowników.

Halina Chamera